

DEBATA WALL STREET JOURNAL POLSKA I FOR 25 WRZEŚNIA 2008 R.**Skrócony zapis debaty**

MARCIN PIASECKI: Panie profesorze, zwracam się do pana Leszka Balcerowicza, czy problem jest na tyle poważny, że zasługuje na publiczną debatę?

LESZEK BALCEROWICZ, SZEF RADY PROGRAMOWEJ FUNDACJI FOR:

Owszem. Ponieważ fundacja FOR zajmuje się gospodarką, to zajmuje się również edukacją. Szukamy m.in. odpowiedzi na dwa pytania. Po pierwsze, jakie jest relatywne znaczenie niedopasowań edukacyjnych w tworzeniu niskiego poziomu zatrudnienia, czyli dużego udziału non-employment, a bierności zawodowej oraz bezrobocia. A po drugie, w jakiej mierze niedopasowania edukacyjne ograniczają produkcję ze względu na brak pracowników o określonych kwalifikacjach. W znakomitym raporcie pani prof. Sztanderskiej jest wiele bardzo ciekawych informacji, a zalicza się do nich również to, jak mało my wiemy. To znaczy, ile badań należałoby uruchomić, żebyśmy wiedzieli więcej odnośnie relatywnego znaczenia tych niedopasowań edukacyjnych dla braku zatrudnienia oraz ich relatywnego znaczenia jako hamulca produkcji. W tym kontekście nasuwa się następne bardzo ważne pytanie: jakie mechanizmy należałoby uruchomić lub wzmocnić, aby skala niedopasowania była mniejsza. Warto też dyskutować o kryteriach, jakimi kierują się uczniowie i ich rodzice w wyborze kierunku przyszłego wykształcenia.

URSZULA SZTANDERSKA, WYDZIAŁ NAUK EKONOMICZNYCH UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO:

Mamy w Polsce do czynienia z niskim zatrudnieniem absolwentów. Istnieje ogromny potencjał, ale nie do końca wykorzystany. Jak popatrzymy na absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, to średnio na trzech pracujących jeden jest bezrobotny i szuka pracy. Mniej więcej 25 proc. osób kończących te szkoły nie znajduje pracy i to jest ogromnie zmarnowany potencjał chętnych do pracowania. Jeżeli popatrzymy na szkoły wyższe, to te proporcje są znacznie lepsze. To jest mniej więcej dziewięć do jednego. Czy z tego można wywnioskować, że jest popyt na pracę osób z wysokim poziomem wykształcenia, a nie ma na osoby z wykształceniem np. zasadniczym zawodowym? Otóż nie, bo badania popytu na pracę pokazują, że istnieje taki popyt, szczególnie od kiedy mamy wyraźną poprawę na rynku pracy. Dlaczego ci młodzi, którzy chcą być aktywni, a zarazem mają stosunkowo świeżą wiedzę, nie znajdują tego zatrudnienia? Badania wskazują na to, że istnieje jakieś niedopasowanie strukturalne, że część osób kształci się w zawodach, na które nie ma zapotrzebowania. Nawet ci, którzy pracują, w ponad 30 proc. twierdzą, że nie pracują w zawodzie, w którym się kształcili. A to oznacza, że ich potencjał edukacyjny został gdzieś zmarnowany i nie jest wykorzystywany. Mało tego, jak zmieniają pracę na nową, chcąc polepszyć swoją sytuację, bynajmniej nie trafiają w większym odsetku do firm wykorzystujących ich kwalifikacje. I to razem pokazuje, że jest wyraźne jakieś niedopasowanie strukturalne. Warto też zwrócić uwagę na to, że jakość kształcenia nie jest właściwa. Nawet jeśli absolwenci szkół pracują, to mają poczucie, że szkoła im nie dała potrzebnych umiejętności. Najbardziej narzekają absolwenci średnich szkół zawodowych. Ponad 46 proc. z reprezentatywnie dużego badania wskazuje na to, że szkoła nie dostarczyła im właściwych umiejętności praktycznych do wykonywania zawodu. Kształcenie praktyczne to wielki problem, bo szkoły dysponują przestarzałymi warsztatami, miejscami praktycznej nauki zawodu. Do tego nauczyciele zawodu nie mają systemu potwierdzania swoich kwalifikacji, a część z nich jest w wieku przedemerytalnym i uczyła się

technologii, które dzisiaj w gospodarce nie istnieją. Jak zestawimy słaby warsztat ze słabą kadrą i małą współpracą z firmami, to możemy powiedzieć, że to jest pewnie źródło ogromnych kłopotów jakościowych.

WIKTOR WOJCIECHOWSKI, EKSPERT FUNDACJI FOR: Z jednej strony w Polsce mamy bardzo wiele młodych osób, które się uczą, mamy boom edukacyjny, z czego powinniśmy być wszyscy zadowoleni. Ponad 60 proc. osób w wieku 20 - 24 lata uczy się. Jest to najwyższy odsetek wśród wszystkich krajów OECD. Wszystko w porządku, ale kiedy te osoby wchodzi na rynek pracy, to tej pracy nie znajdują i ich zatrudnienie należy do najniższych wśród krajów tej grupy. To pokazuje, że system kształcenia w Polsce nie przygotowuje młodych osób do wejścia na rynek pracy. Jak pokazują badania, istnieją państwa, które cechują się stosunkowo wysokim zatrudnieniem osób młodych i jednocześnie niskim bezrobociem. Taką sytuację obserwujemy m.in. w Szwajcarii, Danii, Holandii. Co jest takiego specyficznego w tym systemie szkolnictwa, który sprawia, że te młode osoby szybko podejmują zatrudnienie? To jest przede wszystkim duży nacisk na praktyczną naukę zawodu, na dobre praktyki czy to w szkolnym warsztacie, czy w kooperacji z firmami. W każdym razie kluczem do sukcesu jest to, by to było oprócz kompetencji ogólnych, teoretycznych, dobre przygotowanie praktyczne. Badania pokazują, że im więcej jest zajęć praktycznych, im one są prowadzone na lepszym poziomie, tym młode osoby szybciej podejmują pracę, szybciej nabywają doświadczenia zawodowego, a to im procentuje w przyszłości. Również są przykłady krajów, gdzie jest bardzo silna współpraca pomiędzy przedsiębiorstwami a profilem kształcenia na poziomie wyższym. Dam przykład. Prognozy popytu na pracę pokazują, że ze względu na starzenie się społeczeństwa w najbliższych latach będzie sukcesywnie zwiększał się popyt na osoby w usługach takich jak ochrona zdrowia, rehabilitacja - musi być pewna grupa osób, która zajmie się osobami starszymi. I o ile np. kraje skandynawskie dostosowały system szkolenia do potrzeb rynku pracy i ok. 30 proc. absolwentów w tym momencie w tych krajach właśnie kończy kierunki studiów związane z tymi dziedzinami, to mamy zły przykład Hiszpanii, gdzie popyt na tego typu kierunki trzykrotnie przewyższa podaż miejsc oferowanych przez uniwersytety. Ten system po prostu nie dostosowuje się, tam nie ma współpracy pomiędzy przedsiębiorstwami a rynkiem pracy.

WOJCIECH MORAWSKI, PREZES FIRMY ATLANTIC: Z badań prowadzonych przez PKPP „Lewiatan” wynika, że 60 proc. małych i średnich przedsiębiorstw stwierdza, że brak odpowiednio wykwalifikowanych pracowników jest istotnym hamulcem ich rozwoju. Czyli z jednej strony my mówimy, że brakuje tych pracowników, a z drugiej strony państwo mówi, że są problemy ze znalezieniem pracy w poszczególnych grupach wiekowych czy zawodowych. Czyli coś tutaj nie funkcjonuje. Z naszych analiz wynika, że będzie ubywać zapotrzebowania na pracę fizyczną. Natomiast na prace wymagające wyższych kwalifikacji będzie przybywać. Np. przewiduje się, że w latach 2020 - 2025 może w Polsce brakować, jeżeli się nic nie zmieni, prawie ćwierci miliona informatyków. Musimy też pamiętać, że jednak w Europie, w Unii Europejskiej, koszt pracy jest kilkakrotnie wyższy niż w Azji. Jeżeli chcemy być konkurencyjni, to musimy patrzeć przez pryzmat Unii i reszty świata, a właściwie Unii i Azji, która się dzisiaj najszybciej rozwija, ale również inne regiony świata zaczynają do tego dołączać. Wniosek nasuwa się taki, że jednak musimy inwestować bardzo mocno w wysokie technologie, musimy inwestować we wzrost produktywności i to jest ten cel, jeżeli mówimy o edukacji w zakresie technologicznym.

ZBIGNIEW MARCINIAK, WICEMINISTER EDUKACJI NARODOWEJ: Jestem w kłopotcie, bo faktycznie jest mnóstwo problemów, a chciałbym wnieść trochę optymizmu.

Chciałbym też zaproponować lekką modyfikację tematu debaty: czego na razie nie uczą polskie szkoły?

MARCIN PIASECKI: I zapowie pan zaraz wielkie zmiany?

ZBIGNIEW MARCINIAK: Coś trzeba z tym zrobić i oczywiście wiele można zrobić w polskiej szkole. Zaczę jednak od tego, że byłem zaskoczony, gdy przyjechał do mnie minister pracy z gabinetu cieni Wielkiej Brytanii, członek parlamentu, z jednym, ale takim dość natarczywym pytaniem: jak wy to robicie, że wasi fachowcy, którzy do nas przyjeżdżają, są lepsi niż nasi? Szukał tej odpowiedzi długo i w kilku miejscach wydawało mu się, że znalazł. Np. było dla niego wielkim zaskoczeniem, że w zawodówkach uczy się matematyki. Do czego potrzebna jest ta matematyka? Ma być kształcenie na ślusarza, a u nas jest przez trzy lata matematyka. To może dlatego oni są lepsi? Jeśli chodzi o niedopasowanie edukacji do rynku pracy, to mimo że Polska zrobiła ogromne postępy w zakresie edukacji, to te wszystkie fakty, które wcześniej słyszeliśmy, też są prawdziwe. Ja myślę, że jest spore niedopasowanie na poziomie i szkolnictwa zawodowego, i szkolnictwa wyższego. Co dziesiąty student studiuje w Polsce zarządzanie i nikt im nie mówi, że to raczej jest beznadziejny wybór, prawda? My przygotowujemy zmiany w systemie edukacji i trzeba przekonać wszystkich, że ta zmiana jest absolutnie konieczna. Jednak te procenty są pewnym argumentem, że trzeba przynajmniej programy zmienić. Trzeba też usunąć jedną z przeszkód, jaką jest możliwość pracy w szkołach ludzi, którzy mają pewne kompetencje, a nie są nauczycielami. My to zmieniamy, rozporządzenie o kompetencjach nauczycieli jest zmienione. Można tym ludziom zapłacić przyzwoicie, żeby to była oferta konkurencyjna. W szkołach zawodowych są potrzebni fachowcy z wiedzą praktyczną, ale oni także są potrzebni w liceach ogólnokształcących.

JAN BIS, PREZES POLSKIEGO STOWARZYSZENIA UPOWSZECHNIANIA KOMPUTEROWYCH SYSTEMÓW INŻYNIERSKICH: My od siedmiu lat zapraszamy nauczycieli technicznych szkół średnich i namawiamy ich: uczenie się nowych technologii, bo to jest przyszłość. My w Polsce za pięć lat nie będziemy w ogóle konkurencyjni w stosunku do azjatyckich kosztów pracy, stąd trzeba stawiać na nauczanie wysokich technologii, żeby np. powstawały w naszym kraju biura projektowe. W tej chwili General Electric zatrudnił 200 ludzi - bierze najlepszych inżynierów, oni zarabiają po 7tys. zł. Ale ta wartość dodana niestety wypływa za granicę.

DARIA NAŁĘCZ, REKTOR WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLU I PRAWA IM. ŁAZARSKIEGO: Zbieranie informacji z szeroko pojętego biznesu, sfery prawa, instytucji rządowych, tych wszystkich, których natrafiają na braki absolwenta o określonym profilu umiejętności są dla nas cennym przyczynkiem do tego, żeby kształcić lepiej. Szkoła prywatna ma właśnie tę możliwość, że może być bardziej zwrotna, szybciej reagować i może przy pomocy różnych mechanizmów wdrażać te nowe sposoby edukacji. Ale nasz kłopot polega na standardach nauczania. Od początku drogi edukacyjnej dziecka po poziom szkolnictwa wyższego mamy potwornie sztywny system, który nie daje praktycznie wielu możliwości. A jacy maturzyści do nas trafiają? Ja naprawdę zachodzę w głowę, jak oni mogli zdać egzamin dojrzałości. To się nie mieści w głowie, ci ludzie nic nie wiedzą! Oni nie umieją się posługiwać językiem polskim, nie umieją napisać nic po polsku. Nie mówiąc już, że bazgrzą jak kura pazurem. W tym przekazie nie ma solidnie, dobrze zaplanowanej treści. W związku z tym tak sobie marzę, żeby zmienić też system oceny szkoły i nauczyciela, i wydajności szkoły. Bo jeżeli nauczyciel będzie rozliczany z pozytywnych ocen, z przepuszczania do

następnych klas, to wspólnie będziemy produkowali kretyńców. Nauczyciel powinien mieć możliwość egzekucji wiedzy i budowania razem z uczniem systemu wiedzy, która będzie mu potrzebna. Dlaczego szkoła musi być tak mocno sprofilowana, że jak już wybiera się zawodówkę, to można osiąść tylko jedną umiejętność? Dlaczego nie można edukacji na poziomie średnim dać i tego, i tego, to znaczy, żeby były warsztaty gdzieś dostępne, do których uczeń chodzi i poszerza swoją wiedzę i umiejętności praktyczne, zdobywając certyfikat wykonywania zawodu, a jednocześnie uczy się wszystkich przedmiotów, które rozwijają jego osobowość. A chyba lepiej mieć do czynienia ze światłymi, otwartymi obywatelami niż z ludźmi, którzy tylko trzymają pilnik prawidłowo.

MARCIN PIASECKI: Panie ministrze, przyznam, że tego nie rozumiem - kontakty biznes i szkolnictwo - przecież trudno sobie wyobrazić łatwiejszą sprawę do załatwienia. Wydaje się, że przeszkody są wyłącznie formalne...

GŁOS Z SALI: Panie redaktorze, zapomina pan, że jest monopol na edukację państwową, więc jak pan połączy jedną dziedzinę działającą rynkowo i drugą działającą w sposób nieskrępowany niczym, nikt nie jest rozliczany poza takimi debatami. Zdemonopolizujemy edukację państwową, zlikwidujemy może nawet ministerstwo edukacji. A do czego ono jest potrzebne?

ZBIGNIEW MARCINIAK: Bardzo chętnie dam ministerstwo zlikwidować, jeżeli będzie taka wola narodu. Wrócę na uniwersytet i będę mieć święty spokój jako matematyk. Tymczasem jednak dylemat polega na tym, że nie bardzo wiadomo, co ma umieć każdy człowiek przy tak powszechnej chęci zdobywania wiedzy. To znaczy nie było tego problemu, jak mieliśmy zdolniejszą połówkę w liceach. Tych zdolniejszych nauczy się wszystkiego, czego się chce. Oni się sami dużo uczą. A średnich się puszczało z pewną niewiedzą. Dzisiaj ta niewiedza jest dramatyczna i pani rektor to potwierdza. Ale ich zdolności są niższe. Nie każdy człowiek jest tak zdolny, że pojmie ducha i materię w całej swojej złożoności. Trzeba uczyć tego, czego da się nauczyć. Przede wszystkim żeby mieć efekty kształcenia. My przeorientowujemy wszystko w stronę efektów i stąd to moje na wierzch wydobywanie umiejętności ogólnych.

MARCIN PIASECKI: Powiedział pan, że trzeba, trzeba, trzeba. Proszę o konkrety, np. współpraca szkół i biznesu.

ZBIGNIEW MARCINIAK: Tu jest potrzebna wola dwóch stron. My usuwamy barierę, jeżeli chodzi o szkoły średnie i niższe. Będą otwarte drzwi. Oczywiście w szkołach zawodowych są potrzebni fachowcy, którzy wiedzą, jak obsługiwać najnowsze narzędzia, potrzebne są także te urządzenia od strony przedsiębiorstwa. Szkoły tego nie kupią, bo edukacji na to po prostu nie stać. Ta współpraca musi być.

MARCIN PIASECKI: To deklaracja?

ZBIGNIEW MARCINIAK: Rozporządzenie będzie za dwa miesiące, ono jest już po konsultacjach zewnętrznych. I będzie można tych fachowców do szkół wpuszczać. Zresztą i dzisiaj nie było tak trudno zdobyć te uprawnienia. Emilian Kamiński chciał założyć średnią szkołę aktorską w Warszawie i zdobył te uprawnienia w trzy miesiące. Jako dyrektor szkoły musi je mieć i ma. Ty się da zrobić, tylko wielkiej motywacji trzeba. Ale nie trzeba będzie tego robić, tych ludzi będzie można zatrudniać na innych zasadach niż nauczyciela ze

wszystkimi tego konsekwencjami, ale mogą być obecni w szkole. Ale jaki katalizator jest potrzebny? W mojej ocenie dobrym katalizatorem jest samorząd lokalny, który dba o swój rynek pracy.

GŁOS Z SALI: Zakłady tak naprawdę nie są zainteresowane wypuszczeniem fachowców do szkoły, bo traktują to jak chałturę. Był też okres, że praktyki zawodowe w szkołach zawodowych średnich były problemem. Troszkę się zmieniło, szczególnie od czasu gdy zaczęło brakować fachowców, bo część wyjechała zagranicę. Nagle się okazało, że przedsiębiorstwom brakuje pracowników i nabrały większej motywacji do współpracy ze szkołami.

ZBIGNIEW MARCINIAK: Oczywiście wiem, że duże obszary dotyczące kształcenia zawodowego, które trzeba uporządkować. Już są w ministerstwie powołane dwa duże zespoły: jeden do kształcenia ogólnego, drugi do kształcenia specjalnego i zawodowego, które mają rozwiązywać te problemy. Reforma programowa, którą przygotowujemy, obejmie zarówno licea, jak i technika. Także w tego rodzaju szkołach można się głęboko wyprofilować w pewnych dziedzinach wiedzy ogólnej, żeby jej absolwent był gotowy zarówno do zdania matury, jak i zdania na studia jak każdy uczeń kończący ogólniak.

GŁOS Z SALI: Panie ministrze, u nas Bill Gates nie mógłby wykładać na wyższej uczelni, bo nie ma kwalifikacji.

URSZULA SZTANDERSKA: Mógłby! 10 proc. zajęć mogą prowadzić osoby, które nie mają żadnych tytułów naukowych, więc to nie jest prawdą.

MARCIN PIASECKI: **Czy obecność ludzi z biznesu w szkołach dobrze wpływa na poziom kształcenia?**

URSZULA SZTANDERSKA: Wydaje mi się, że trzeba wpuszczać konkurencję do szkół. Aczkolwiek pod pewnym, oczywistym warunkiem: kontroli produktu. Niestety edukacja to jest produkt, który nie podlega szybkiej kontroli, tylko długofalowej. W związku z tym władza publiczna jest bezwzględnie odpowiedzialna za badanie, jak absolwenci sobie radzą na rynku pracy. W tej chwili takich informacji nie ma. Rodzice kierują się modą albo nazwą zawodu. Kierują się wyczuciem, którego nie mają skąd brać. Szkoły, które upubliczniają informacje o notach swoich absolwentów, czynią to w celach marketingowych. Efekt jest taki, że nikt nie jest odpowiedzialny za dostarczenie dobrej informacji o produkcie, jakim jest wiedza i przygotowanie zawodowe. Tymczasem jak to jest widziane? Jak wprowadzimy przedmiot przedsiębiorczość, to będziemy przedsiębiorczy. Jak wprowadzimy przedmiot etyka, co zrobiły masowo uczelnie w Polsce, to załatwimy tą sprawę. To jest obszar, który mi się wydaje niezwykle istotny dla prawidłowego funkcjonowania całego społeczeństwa także na rynku pracy.

MARCIN PIASECKI: **Zwracam się do pana Wojciecha Morawskiego - jak przyjdzie do pana pracownik i powie, że chce ponauczać w szkole, to jaka będzie pana reakcja?**

WOJCIECH MORAWSKI: To zależy od kontekstu. Biznes nie może być w żadnym stopniu odpowiedzialny za edukację, bo przedsiębiorca jest odpowiedzialny wyłącznie za wynik swojej spółki. To jest jego podstawowa odpowiedzialność i to jest uczciwe wobec siebie i pracowników. Nic więcej. Ja jako prezes spółki jestem wyłącznie odpowiedzialny za

to, żeby spółka miała zysk i żeby mogła zapłacić swoim pracownikom i żeby ludzie, którzy wiążą z moją spółką losy, mieli do mnie zaufanie i wiedzieli, że ja spółkę prowadzę tak, żeby ona te zyski przynosiła. Bo jak nie będzie przynosiła, to będzie jak sportowiec, który nie może dobiec do mety. Mądra spółka inwestuje w swoich pracowników. Ale to już jest edukacja ustawiczna. Natomiast nie można biznesu obarczyć odpowiedzialnością za jakąkolwiek edukację do poziomu studiów wyższych. To państwo jest za to odpowiedzialne i powinno określić tzw. minimalny kanon kompetencji. Państwo powinno to kontrolować, bo wolny rynek tu może narobić bałaganu w krótkim czasie i obniżyć zaufanie do edukacji.

WIKTOR WOJCIECHOWSKI: Zaciekał mnie pomysł wprowadzenia doradztwa zawodowego do szkół i osób, które mogłyby pomagać poprowadzić uczniów na poziomie gimnazjum czy szkoły ponadgimnazjalnej, jak ukształtować dalszą ścieżkę edukacyjną. Taka osoba powinna z jednej strony nie tylko mieć kompetencje, obecnie są to psychologowie, ale powinna również wiedzieć, jakie są dalsze ścieżki kształcenia, do czego to doprowadzi, aby mogła takiej osobie powiedzieć, że jeżeli skończy studia pewnego typu, to będzie miała jakiś poziom wynagrodzeń, ale np. 10 lat później te wynagrodzenia mogą być dwa albo trzy razy wyższe. Opłaca się podjąć taki trud, bo średnioterminowe korzyści będą znacznie większe. Taka osoba powinna wiedzieć, jak funkcjonuje rynek pracy, powinna mieć dostęp do badań popytu na pracę. Chodzi o pewne oczekiwania pracodawców w takiej perspektywie, kiedy dana osoba będzie wchodziła na rynek pracy. Dopiero w takim przypadku to doradztwo zawodowe będzie miało sens. I jeszcze jedna uwaga: jeżeli się okaże, że ktoś wybiera jakąś ścieżkę kształcenia i ona jest niedostosowana do jego predyspozycji, to system edukacji powinien być na tyle elastyczny, żeby ta osoba mogła szybko zmienić swoją ścieżkę. Jeżeli te ramy są sztywne, to ktoś mu powie: źle zrobiłeś, że tego się zacząłeś uczyć, ale już nic z tym nie zrobisz